

Lewiatan spod Łańcuta

23 maja 2015

Po 7 latach człowiek ma prawo nie pamiętać szczegółów, więc mój rozmówca czasem przerywa opowiadanie swojej historii, żeby dokładnie przypomnieć sobie jakieś nazwisko albo istotne, według niego, elementy. Nie przeszkadzam mu w tym mozołe, choć w gruncie rzeczy powinienem powiedzieć, żeby się nie męczył, bo to nie jest tak ważne, jak mu się wydaje. Czy to był wtorek 17.30, czy niedziela i jaka była pogoda nic nie znaczy. Chodzi o to, jak na polskiej prowincji lokalna władza może bezkarnie zajechać człowieka.

W 2008 roku Sławomira Golonkę z Głuchowa pod Łańcutem obudził nieprawdopodobny huk, od którego trzęsły się okna w jego chałupie. 16 metrów od ścian jego domu właśnie zaczęła się budowa. Jak mu powiedzieli robotnicy z placu – budowa fabryki profili stalowych. Golonka osłupiał. Cały ten teren to grunty rolne. Żadnych obiektów przemysłowych. Niezależnie od tego, co i kto tam stawiał, to i tak miał obowiązek powiadomić Golonkę o tym, co tam planuje. A jemu nikt nigdy nic nie mówił. Golonka poleciał do urzędu gminy. Tam poinformowano go uprzejmie, że owszem, tam będzie fabryka. Zezwolenie na to bezprawie wydał wójt Łańcuta, Zbigniew Łoza. A czemu nie uznał za stosowne powiadomić najbliższego sąsiada? Bo firma Al-Stal, która fabrykę budowała przy pomocy wójta dokonała podziału działki na jeszcze mniejsze działeczki w taki sposób, że między inwestycją a domem Golonki pojawił się 8 metrowy pas ziemi niczyjej. To chamskie obejście prawa wystarczyło, by wójt uznał, że Golonka nie graniczy z budową, a zatem nie ma żadnych praw, by występować w tej sprawie jako strona. Ta interpretacja była kolejnym ominięciem prawa.

Zastosowano jeszcze jedno cwaniacki myk: akurat w tym miejscu ziemia rolna straciła swój status. W Polsce jest tak, że zmienić przeznaczenie ziemi rolnej może tylko minister rolnictwa. Chyba, że to jakiś skrawek. Zatem decyzją wójta

podzielono działkę dla Al-Stalu na takie właśnie skrawki, żeby decyzję mógł podjąć starosta, na wniosek wójta oczywiście. A ten wnioskował o budownictwo przemysłowe.

KOLEGIUM BARDZO SAMORZĄDOWE

Co robi obywatel, któremu wydaje się, że jest traktowany jak śmieć? Słusznie, biegnie do organów odwoławczych. Na głębokiej polskiej prowincji to jest Samorządowe Kolegium Odwoławcze (SKO). I Gołonka się poskarżył. SKO myślało długo, zapewne wszechstronnie i z należytą starannością sprawę badając. I w marcu 2009 roku, po kilku miesiącach tej potwornie ciężkiej pracy umysłowej, SKO orzekło: wójt jest w porządku. „Nie każde naruszenie prawa, ale tylko rażące, jest podstawą do stwierdzenia przez organ wyższego stopnia nieważności decyzji administracyjnej”. Czym się różni naruszanie rażące od nierażącego? Z czyjego punktu widzenia jest to oceniane? Nie mam pojęcia, ale SKO w łańcucie z pewnością wie to na pewno. Podpisał się pod tym kuriozum Jacek Jaremko, przewodniczący składu orzekającego.

Co robi obywatel w zaplutej polskiej prowincji, kiedy chce sprawiedliwości zaraz po tym, kiedy jednak udowodniono mu, że jest śmieciem? Prawidłowa odpowiedź brzmi: idzie do sądu. Gołonka poszedł do sądu. Ten, w 2010 roku – bo młyny sprawiedliwości, szczególnie w Polsce powiatowej miały powoli – orzekł, że decyzję SKO można sobie w buty włożyć i nakazał ponownie rozpatrzyć sprawę. SKO posłusznie rozpatrzyło. W maju 2012 roku orzekło, że wójt Zbigniewa Łoza wydał decyzję z rażącym naruszeniem prawa. Decyzja została uchylona. Pod tym całkowicie odmiennym orzeczeniem SKO podpisał się ten sam Jacek Jaremko. Dodam dla ułatwienia, że nie zaszły żadne, ale to żadne nowe okoliczności w sprawie. Po prostu raz pan Jaremko złożył swój podpis zaświadczając swoim autorytetem, że wójt był czysty jak łza, a następnym razem złożył swój podpis pod papierem, który udowadniał, że wójt prawo miał za nic. Z tym autorytetem, to trochę przesadziłem.

Zwrócę tylko uwagę, że od pierwszego dnia, kiedy spychacze i buldożery rozpoczęły zamienianie życia Golonki w koszmar, do chwili, w której SKO przyznało, że to wszystko było naruszeniem prawa, minęły 4 lata. W tym czasie oczywiście hala została zbudowana, produkcja ruszyła, a Golonka miotał się jak wesz na grzebieniu. Za schludnym żywopłotem od rana do nocy trwała industrialny łomot. Wójt i rzutcy przedsiębiorcy śmiali mu się w twarz. Po prostu dzięki opieszałemu działaniu różnych instytucji w powiecie łańcuckim i sądów rejonowych dzielni przedsiębiorcy z firmy budującej fabrykę dostali to, na czym im najbardziej zależało: czas. Golonka się miotał, a oni tworzyli zyski.

SĄD NIERYCHLIWY, ALE SPRAWIEDLIWY

Niekorzystną dla nich decyzję SKO zaskarżyli do sądu. Ten, jak zwykle pracował ciężko i, co ważniejsze, wolno. W tym czasie urząd gminy wójta łoży i starostwo było kontrolowane przez NIK. Wyniki kontroli były miażdżące dla wójta. Mało tego, okazało się, że dokumenty w sprawie Golonki zostały sfałszowane. To przestępstwo – i to nie z tych lekkich. Z automatu powinno pojawić się doniesienie do prokuratury. Nie pojawiło się, wystąpienie pokontrolne było – w przeciwieństwie do wyników kontroli – łagodne i delikatne, a inspektor, który kontrolę prowadził został przywołany do porządku postępowaniem dyscyplinarnym. Golonka twierdzi, że nastąpiło to zaraz po spotkaniu miejscowego posła PiS i starosty powiatu z prezesem NIK. Ale może nie ma racji.

Kiedy Golonka szukał sprawiedliwości, pisząc o wójcie niepochlebne słowa do różnych instytucji, miejscowa władza szybko pokazała, skąd mu nogi wyrastają. Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego wszczął drobiazgowo kontrole budynków, w których mieszkał awanturnik – zresztą od ładnych kilku lat. Budynki były wybudowane, skończone, przyjęte lata wcześniej przez nadzór budowlany. Kontrolujący nie dali się speszyć. Mierzyli kąty w sufitach, grubość tynków, nachylenia ścian, weryfikowali estetykę bryły domu i różne inne idiotyzmy, o

których było wiadomo, że służą wyłącznie zademonstrowaniu, kto ma władzę w powiecie. W zakładzie Golonki też jedna kontrola następowała na plecy kolejnej. Wykryto uchybienia, nakazano wstrzymać produkcję czyli pozbawiono go dochodów. Po roku wożenia się z tą decyzją po sądach, okazało się, że od początku wszystko było w porządku, a kontrola się myliła. Ale rok z życia i pracy w plecy. To nic, wójt skierował kolejną kontrolę. Kontrolujący mają przynoszone przed oczy dokumenty, zezwolenia i świadków. Nikomu i niczemu nie dają wiary, do czego mają prawo, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że chodzi o nękanie, a nie o kontrolę.

Przez ten czas firma Al- Stal dokupiła jeszcze ziemię rolną dookoła sposobiąc się do rozszerzenia swojego stanu posiadania, skoro jej tak dobrze szło łamanie prawa do spółki z miejscową władzą.

W marcu 2013 roku (po 5 latach!) sąd ostatecznie uznał to, co od początku było wiadome: że decyzja wójta łoży jest do niczego. W uzasadnieniu sąd stwierdza: „Nie ma praktycznie takiego przepisu rozporządzenia wykonawczego, którego w sposób rażący nie naruszyłby wójt gminy Łańcut w przygotowaniu decyzji...”. Opinię tę potwierdził Naczelny Sąd Administracyjny. Oznacza to, że zgoda wójta na budowę w tym miejscu fabryki jest nieważna, znika ona i jej skutki jak sen jaki złoty. Fabrykę trzeba byłoby rozebrać, a o odszkodowanie firma powinna zwrócić się do gminy, której przedstawiciel wywinął taki numer. To jakieś ze dwa budżety. Sprawiedliwość zatriumfowała? Nic podobnego.

MINISTER WYSOCE ELASTYCZNY

Miejscowi radni, zachęceni przez wójta postanowili uchwalić plan przestrzennego zagospodarowania na teren, na którym znajduje się fabryka. To prosty chwyt na obejście sądowego wyroku, choć obarczony tą wadą, że nieskuteczny. Ale daje kolejne miesiące, a może lata, by nielegalna fabryka działała w najlepsze. W tym celu wójt wystąpił do ministra rolnictwa z

wnioskiem o odrolnienie całej tej ziemi. Wniosek poparł on sam i starosta. Złamali w ten sposób prawo.

Minister, nie zwracając uwagi na prawomocne wyroki sądów, olewając koncertowo interes społeczny i powagę swojego urzędu wskazany przez wójta kawałek ziemi, tak upragniony przez firmę Al-Stal, odrolnił. Może nie wiedział, co robi? Wiedział. Otrzymał wcześniej pismo, gdzie wskazywano mu, czemu jego decyzja będzie niezgodna z prawem. I mimo posiadania pełnej wiedzy, mimo obowiązku, jaki nakładają na niego ustawy, rozporządzenia i kodeksy, których nie chce mi się cytować, bo zajęłoby to ze dwie kartki, minister Sawicki postanowił zamknąć oczy na obowiązujące go przepisy.

Co dalej? Nic. Decyzję ministra, kompromitującą go jako urzędnika i członka rządu, sąd oczywiście obali. Plan przestrzenny uchwalony przez ślepych na przepisy radnych gminy Łańcut też znajdzie się w koszu. Kiedy to będzie? Nikt tego nie wie. Z pewnością nie szybko. Sorry, taki mamy system.

Od 7 lat jeden zwykły człowiek ma za sąsiedztwo obiekt, która zamienił jego życie w koszmar. Wszystko, związane z jego powstaniem i działaniem, od momentu wbicia pierwszej łopaty w grunt do dzisiaj, było i jest sprzeczne z prawem. Ten fakt niezbitcie został potwierdzony wyrokiem sądów, które reprezentują powagę Rzeczypospolitej czy jakieś inne wysokie wartości, które już teraz tylko śmieszą, skoro nic nie znaczą. Nie znaczą, ponieważ powiatowa Polska, jak się wydaje, rządzi się własnym prawem. Grupa kacyków, kompletnie ignorując podstawowe zasady funkcjonowania państwa, od lat demonstracyjnie działa z naruszeniem obowiązujących przepisów. Wśród nich są demokratycznie wybrani przedstawiciele lokalnej społeczności – i można tylko ubolewać, że ludzie w okolicach Łańcuta wybierają sobie takich przedstawicieli. Ale w tej grupie są też urzędnicy państwowi. Z ministrem na czele. Nikt, zupełnie nikt nie przejmuje się tym, że biorą oni udział w działaniach bezprawnych.

Golonka ma trochę pieniędzy. Stać go na wieloletnią walkę z tym chamskim układem. Ma też charakter. Niestety, pod jednym i drugim względem jest wyjątkiem. Ilu obywateli, których nie stać na adwokatów, w starciu z powiatowymi bonzami nie ma najmniejszych szans na sprawiedliwość?

Kiedy jedzie się na głuchą, śmierdzącą, polską prowincję i widzi bezsilność ludzi, którzy w swojej wsi czy miasteczku są w istocie pozbawionymi praw banitami – to łatwo o wniosek, że to państwo nie jest warte choćby minimalnej lojalności od swoich obywateli.

Autorstwo: Maciej Wiśniowski

Źródło: Strajk.eu